

Dorota ABRAMOWICZ
Gdańsk

OJCIEC I SYN SPOTKALI SIĘ PO LATACH, W JEDNYM GROBIE¹

Kilkadziesiąt lat prof. Henryk Łatyszew poszukiwał mogiły ojca, który zginął w tajemniczych okolicznościach. Znalazła się ona tuż po jego śmierci.

Profesor Henryk Łatyszew, zwany przez bliskich i dalszych znajomych Żeńką lub Gienkiem, ostatni raz widział ojca Cezarego w sierpniu 1955 r. Wraz z matką został wezwany przez umundurowanych funkcjonariuszy w celu rozpoznania zwłok.

Powiesił się w areszcie – usłyszał.

Za co został zatrzymany? Sam się powiesił, czy go zamordowano? W jakim areszcie? Co stało się z ciałem ojca? Gdzie go pochowano? Na te wszystkie pytania Henryk Łatyszew, człowiek wielu talentów, ceniony nauczyciel akademicki Uniwersytetu Gdańskiego, przyjaciel Bułata Okudźawy, założyciel gdańskich „morsów” szukał odpowiedzi przez ponad pół wieku. Zmarł, nie poznawszy prawdy, w poniedziałek, 25 kwietnia 2016 r.

A potem zdarzyło się coś, co można nazwać przeznaczeniem. Zięc profesora, Grzegorz Buźniak, zobaczył na portalu „Nekropole” informację o Cezarym Łatyszewie (narodowość polska, urodzonym 15 maja 1908 r., zmarłym 26 sierpnia 1955 r.), pochowanym na cmentarzu na Srebrzysku². Znaleźli to miejsce. Skrawek ziemi, bez śladów grobu i krzyża, opłacany od kilkudziesięciu lat przez pewną gdańszczankę, która tu planowała swój pochówek.

Przez kolejne dni wielu ludzi dobrej woli – w tym wyraźnie przejęci niespodziewanym odkryciem pracownicy gdańskiego ZDiZ³ – podjęło działania, by syn mógł spocząć w grobie ojca. Zgodę dostali zaledwie na dobę

¹ Tekst jest przedrukiem artykułu zamieszczonego w „Dzienniku Bałtyckim” z 6 V 2016 r.

² Cmentarz komunalny w Gdańsku (Red.).

³ ZDiZ – Zarząd Dróg i Zieleni (Red.).

przed pogrzebem. Historia zatoczyła krąg – w sobotę, 30 kwietnia, prochy Henryka złożono obok szczątków Cezarego Łatyszewa. To jednak nie kończy sprawy – w spadku po profesorze i jego ojcu pozostała opowieść, której pewnie nie wymyśliłby najzdolniejszy scenarzysta. A także wiele tajemnic, które dzisiaj próbują rozwiązać jego bliscy.

Jak Cezary został Stefanem

Piotr Łatyszew, syn Henryka, ostrożnie kładzie na biurku naderwane zdjęcie dziadka. Spod ozdobionej gwiazdą czapki-budionówki patrzą poważnie oczy młodego mężczyzny. Z tyłu – wyblakłe słowa napisane cyrylicą.

Opowieść o Cezarym i jego kolejnych wojennych ucieczkach składamy z wielu puzzli. To relacje profesora zapamiętane przez Piotra, jego siostry bliźniaczki Aleksandrę i Kasię oraz męża Katarzyny – Grzegorza. A także z zebranych przez nich strzępków wspomnień brata Henryka, Anatola i z przekazów Romana Cabaja, przyjaciela Żenki Łatyszewa.

Cezary urodził się w Winnicy, w środkowej części Ukrainy. W dokumentach zapisany był jako Polak. Łatyszew nie jest popularnym nazwiskiem. Na stronie „Genealogia Polaków” Piotr natrafił na niejakiego Łatyszewa – *artylerzystę moskiewskiego za udział w powstaniu polskim wyrokiem sądu wojennego rozstrzelanego dnia 14. listopada 1863 r. w Kalwarji Augustowskiej*. Jednak na razie nie dotarł do żadnych pewnych informacji o przodkach ojca.

Zacznijmy więc naszą historię od Cezarego, który – prawdopodobnie po agresji Niemiec na ZSRR w 1941 r. – został wcielony do wojska, zostawiając w domu żonę Antoninę z pięcioletnim Żenką. Zapewne nie wiedział, że Antonina jest w ciąży – drugi syn, Anatol, przyszedł na świat w marcu 1942 r.

Dystynkcje na mundurze Cezarego – co dokładnie zbadał Grzegorz – wskazują na tzw. wojska kolejowe.

Niektóre historie nie mają dokładnych dat ani miejsc – zaznacza Grzegorz. – Teś opowiadał, że Cezary, jako żołnierz wojsk kolejowych, był w pociągu, który trafił w środek walk. Wielu zginęło, jemu udało się uciec. Błąkał się w strefie przyfrontowej, aż wreszcie dotarł do swojej jednostki. Tam, za „tchórzostwo w obliczu wroga”, został skazany na śmierć. Z wykonaniem wyroku czekano na powrót dowódcy. Cezary, nie mając nic do stracenia, ubłagał kolegę-wartownika, by ten pozwolił mu uciec.

Na wolności nie był długo – został złapany przez Niemców. Jako że Związek Radziecki nie przystąpił do konwencji genewskich „O traktowaniu jeńców wojennych”, hitlerowcy bez żadnych skrupułów prowadzili eksterminację czerwonoarmistów.

Żołnierz, który postanowił wyskoczyć z pociągu przed Cezarym Łatyszewem, nazywał się Stefan Kielek. Wybił się tak nieszczęśliwie, że uderzył w drzewo, a może w słup. Zginął na miejscu. Cezaremu, który wypadł z pociągu tuż za nim, nic się nie stało. Zabrał papiery martwego Kielka i dołączył do pozostałych uciekinierów. Kiedy po kilku godzinach zatrzymał ich niemiecki patrol, wyjął zza pazuchy złożone dokumenty swoje i Kielka. Polskie były na wierzchu, Niemiec tych pisanych cyrylicą nie zauważył.

To go uratowało – mówi Piotr. – Hitlerowcy Rosjan nie oszczędzali. W pierwszej dogodnej chwili Cezary zniszczył papiery na nazwisko Łatyszewa. Jako Kielek najpierw trafił do obozu, a potem został skierowany na przymusowe roboty do niemieckiego gospodarza. Gospodarstwo leżało w pobliżu Chojnic.

Tak karze się rodzinę „zdrajcy”

Gdyby Cezary zginął na froncie, a nawet został za „tchórzostwo” rozstrzelany – zapewne Antonina i dzieci nie byłiby tak surowo potraktowani przez sowiecką władzę. Jednak Cezary-uciekiniery oznaczał dla rodziny żyjącej w Rosji sowieckiej śmiertelne zagrożenie.

Mały Żenia zapamiętał bomby spadające na Mariupol⁴. I urodziny bratcisza Anatola w Woroszyłowsku (dziś Ałczewsk⁵) gdzie uciekła z nimi mama. A potem koszmarnie dni, gdy w trójkę ukrywali się w suchej studni przed NKWD, która poszukiwała rodziny zdrajcy.

Bali się rozstrzelania – Piotr powtarza słowa ojca. – Anatol miał z pięć, może osiem miesięcy, gdy ktoś ich zadenuncjował. Moment wyciągania zaszczutej matki z dwójką maleńkich dzieci ze studni profesor zapamiętał do końca życia. Wracił do niego widok twarzy oficera wolno odpinającego kaburę i sięgającego po broń. Znów czuł bezsilną wściekłość dziecka. Pamiętał, jak biegnie w kierunku obcego mężczyzny i gryzie go z całej siły w nogę. Słyszał wielki lament kobiet, które zebrały się wokół studni. Ich krzyki: Co robisz? Toż to matka! I małe dzieci!

Oficer zdjął dłoń z kabury. Antonina ubłagała enkawudzistę, by zamiast zabijać rodzinę deztertera, pozwolił jej na dobrowolne wygnanie na Syberię. Zgodził się, zakładając, że pewnie nie przeżyją. Wsadzono ich do wagonu, ruszyli na wschód. W głowie dorosłego Henryka zatarła się pamięć o podróży. Mijały kolejne dni i noce, pociąg jechał, jechał, jechał. Nagle zatrzymał się, a ich w szczerym polu wyrzucono z wagonu. Pociąg zniknął w oddali, a oni

⁴ Miasto na wschodniej Ukrainie w obwodzie donieckim (Red.).

⁵ Miasto na wschodniej Ukrainie w obwodzie ługańskim (Red.).

zostali sami. Na ziemi leżał śnieg, było zimno. Cisza. Wiatr. I nagle w polu coś się poruszyło. Zza kępek zaschniętych traw zaczęły podnosić się jakieś postaci. Spod futrzanych czapek patrzyły na nich skośne oczy.

To byli Buriaci, żyjący w pobliżu Bajkału – mówi Katarzyna. – *Mongolski naród, o którym tata wiele razy opowiadał. Zawsze z wdzięcznością.*

Buriaci uratowali życie Łatyszewom. Umieścili Antoninę z dziećmi w ziemiance z piecykiem. Dwa lata później przenieśli rodzinę do drewnianego domku po zmarłych osadnikach. Antonina gotowała zupy na pokrzywie, perzu, czasem na złapanej wronie. Żenia chodził do odległej o 8 kilometrów jednostki, by tam, z narażeniem życia, kraść obierki z warzyw i ziemniaków i przynosić łup do mamy, by ugotowała na tym posiłek. Buriaci zabierali chłopca na polowanie, nauczyli go strzelania z łuku, pokazali, jak zdobywa się żywność. Dzięki nim miał rękawiczki, buty i czapkę z futra susła. Choć przekazywali chłopcu wiedzę, jak zabijać, równocześnie tłumaczyli, że przyrodzie należy się szacunek. Mówili: *Trzeba polować tak, by zwierzyzna nie wyginęła.*

Ciekawostka, oni wcale nie myli zębów – opowiada Ola. – *Smarowali je żywicą. Być może dlatego tata do końca życia miał wszystkie swoje zęby i nie musiał chodzić do dentysty.*

Żenia uczęszczał do buriackiej szkoły, gdzie uczył się nie tylko pisania, czytania i rachowania, ale także życia. I przetrwania.

Gdzie mieszkali? Na pewno gdzieś na południowym brzegu jeziora Bajkał. W pobliżu Mongolii. Z dwieście kilometrów od Irkucka, dokąd Buriaci... wybierali się na targ. Pieszko. Jednak dokładne oznaczenie miejsca, w którym z pociągu wyrzucono Antoninę z synami, okazało się niemożliwe.

Ojciec przez całe życie szukał tego miejsca – twierdzi Piotr. – *Wiele razy jeździł na Syberię, w tym na położoną na Bajkale wyspę Olchon. Buriaci wyznają szamanizm, u ojca widoczne były tęsknoty szamańskie...*

Spotkanie w Pruszczu

Tymczasem Cezary przepracował lata wojny u gospodarza pod Chojnicami. Kiedy wojska Armii Czerwonej podeszły pod Bory Tucholskie, uciekł od Niemca. Według relacji Henryka Łatyszewa, ojciec, używając nazwiska Stefan Kielek, wstąpił do polskiego wojska.

Zastanawiałem się, jaka to mogła być jednostka – mówi Grzegorz. – *Chojnice zostały wyzwolone w lutym 1945 r., Gdańsk dopiero w marcu. Jedyńm polskim wojskiem, które brało udział w tej operacji, była 1. Brygada Pancerna. Dziadek prawdopodobnie był fizylierem, czyli walczył w jednostce wspierającej akcję pancerne. Podczas walk na Pomorzu Cezary został ranny. Na stopę najechał mu czołg*

(co potwierdza teorię o służbie w jednostce fizylierów). Trafił do szpitala wojakowego. Kiedy opuścił lazaret, kończyła się II wojna światowa... Postanowił pozostać w Polsce. Zamieszkał w Pruszczu, podjął pracę na kolei.

Jakiś czas później (niestety, nie wiemy, kiedy to było) Cezary odwiedził radzieckiego konsula w Gdańsku. Opowiedział, niczego nie ukrywając, swoją historię, poprosił o sprawdzenie czy bliscy żyją i o pomoc w ściągnięciu rodziny.

Ja tego nie słyszałem! – miał krzyknąć konsul. – *Proszę opuścić konsulat i nigdy tu nie wracać! Jeśli ktoś się dowie, z czym tu byłeś, ani ja, ani ty nie wyjdziemy stąd żywi!*

Wyszedł, ale nie zrezygnował. Wrócił do nazwiska Łatyszew i zwrócił się o pomoc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Czerwony Krzyż pomógł ustalić adres Antoniny, która po wojnie wróciła z chłopcami do Woroszyłowska. Na przełomie 1949 i 1950 r. udało się doprowadzić do spotkania rodziny w Pruszczu Gdańskim. Żenka miał 12 lat. Zapamiętał lekko utykającego mężczyznę, ubranego na czarno, w czapce kolejowej. Mężczyzna podszedł do Żenki, grającego w piłkę na szkolnym boisku w Pruszczu. Powiedział, że jest jego ojcem.

Choć wreszcie spotkali się po latach, nie była to już ta sama rodzina. Wnuki Antoniny i Cezarego dokładnie nie wiedzą, jak to było między dziadkami.

Ojciec mętnie, niejasno o tym opowiadał – mówią. – Być może dziadek już kogoś w Polsce miał, bo nie mieszkał z babcią i synami. Z drugiej strony słyszeliśmy od ojca, że często się z dziadkiem spotykali. Cezary czasem nawet nocował w ich mieszkaniu. Przez tę powtarzającą się nieobecność, Henrykowi trudno było ustalić, co stało się z Cezarym Łatyszewem w połowie 1955 r.

Piotr: Ważny może być pewien wątek, o którym wiele razy opowiadał ojciec. Ponoć dziadek miał kolegę konduktora, z którym biesiadował w blokach kolejowych przy ul. Dyrekcyjnej. I niewykluczone, że podczas tych biesiad alkohol zbyt mocno rozwiązał dziadkowi język. Opowiedział o swoich ucieczkach, może o wyroku śmierci... W efekcie mógł zostać zatrzymany. Pewnego dnia Cezary Łatyszew zniknął.

Tak zacierano ślady

Pod koniec sierpnia 1955 r. do rodziny w Pruszczu dotarła wiadomość, że przebywający w areszcie Cezary Łatyszew popełnił samobójstwo przez powieszenie. Antonina i Henryk mieli zidentyfikować zwłoki. Nie wiadomo, gdzie nastąpiła identyfikacja. Profesor wspominał, że ciało ojca nosiło ślady nacięć po sekcji, na szyi było widać odcisniętą pętlę. Kiedy potwierdzili tożsamość Cezarego, kazano im odejść. Nie powiedziano, co stanie się ze zwłokami. Dlaczego nie spytali? Zapewne ze strachu. Kobieta i chłopak, którzy przeżyli,

ukrywając się w studni, widzieli enkawudzistę sięgającego po broń i przetrwali Sybir wiedzieli, że zbytnia docieklivość może zabić. Dopiero po roku, gdy nadeszła polityczna odwilż, Henryk odważył się wejść do budynku zajmowanego przez Służbę Bezpieczeństwa i zapytać o grób ojca.

Został pochowany na obecnie likwidowanym cmentarzu przy alei Zwycięstwa, niedaleko ul. Traugutta – oznajmił funkcjonariusz. I „życzliwie” dodał: Nie masz co już szukać grobu, tam właśnie budowany jest szpital.

Kiedy dziwię się niezrozumiałemu dziś kłamstwu na temat miejsca pochówku Cezarego Łatyszewa, Marzena Król, kierująca ipleenowskim Oddziałowym Biurem Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Gdańsku, odpowiada: – To normalne. Tak wtedy zacierano ślady.

Ślady zatarto skutecznie. Tak naprawdę nie wiadomo, kto i pod jakim pretekstem zatrzymał Łatyszewa. Na naszą prośbę dr Waldemar Kowalski z Muzeum II Wojny Światowej sprawdził listy więźniów przebywających i zmarłych w 1955 r. w aresztach przy ul. Kurkowej w Gdańsku, a także w Malborku, Sztumie, Wejherowie. W żadnym z nich nie ma śladów pobytu i informacji o zgonie Cezarego. Gdzie wobec tego go przetrzymywano? W piwnicach informacji Marynarki Wojennej? W budynku bezpieki przy ul. Okopowej? A może zatrzymania dokonali następcy NKWD, czyli Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR (przemianowanego po wojnie na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR), by zemścić się na żołnierzu, który zdezerterował z Armii Radzieckiej? Formalnie oddziały radzieckich organów bezpieczeństwa zostały wycofane z Polski w 1947 r. Pozostali jednak tzw. doradcy, którzy wspomagali funkcjonariuszy polskiej bezpieki. Czyżby to była ich akcja? Cicha zemsta mogłaby także tłumaczyć utajnienie przed rodziną miejsca pochówku Cezarego. Niewykluczone, że ewentualna ekshumacja pozwoliłaby ustalić prawdziwe przyczyny śmierci Łatyszewa.

Człowiek renesansu

Staram się zrozumieć Antoninę. Wiele przeszła, w Polsce – obcym kraju – tęskniła za swoimi. Może też czuła żal do Cezarego. Może nadal się bała... A może postanowiła ułożyć sobie życie z kimś innym?

A jednak niełatwo jest wytłumaczyć jej decyzję. Po śmierci męża Antonina postanowiła wyjechać do Rosji. Sama. W Rosji w 1956 r. urodziła syna, Jurę. Nie wiadomo, czy wyszła za jego ojca. Na pewno Jura nosił nazwisko przyrodniczych braci – Łatyszew. Kiedy zginął ojciec, Żenia miał 18 lat. Jego brat, Anatol – 13. Żenia chodził do liceum w Pruszczu Gdańskim, Anatol do podstawówki. Po wyjeździe matki starszy brat przejął rolę ojca i matki. Zarabiał

na utrzymanie, m.in. przy przeładunku węgla. Dzieciom mówił, że nie przetrwałby bez pomocy dobrych ludzi.

Mieszkali u państwa Szulców, którzy bardzo wspierali chłopców – opowiada Kasia. – Z tamtych czasów pochodzą najtrwalsze przyjaźnie ojca, m.in. z Romanem Cabajem, z rodziną Biedrzyckich...

Przyjeżdżając do Polski, Żenia Łatyszew nie znał języka. Kilka lat później mówił czystą, literacką polszczyzną. I choć – jak zwierzał się dzieciom – zawsze śnił po rosyjsku – nikt nie mógł rozpoznać, że polski nie jest jego pierwszym językiem. Długo nie mógł wybrać kierunku studiów. Składał papiery na AGH, potem przerzucił się na geografię, a następnie matematykę w Studium Nauczycielskim. Po drodze była jeszcze szkoła plastyczna w Krakowie. Aż wreszcie, mając 23 lata, zdecydował się na rusycystykę na opolskiej WSP.

Do Pruszcza, a potem Gdańska wrócił już z żoną, Danutą. Najpierw przyszedł na świat Piotr, potem bliźniaczki Ola i Kasia. Rodzice uczyli w gdańskich szkołach. Pod koniec lat 60. Henryk Łatyszew związał się z gdańską Wyższą Szkołą Pedagogiczną, która w 1970 r. weszła w skład Uniwersytetu Gdańskiego.

Był nietypowym nauczycielem akademickim. Skracał dystans, równocześnie stawiając studentom wysokie wymagania. Mówili do niego Żeńka, z szacunkiem opowiadając o przyjaźni wykładowcy z samym Bułatem Okudżawą (zabrał ich nawet na spotkanie z Mistrzem do Moskwy) i znajomości z Włodzimierzem Wysockim. Niektórzy ze studentów, tak jak Wiktor Krzysztoporski czy Andrzej Raduński, do końca życia utrzymywali przyjaźń z profesorem. Henryk Łatyszew był znakomitym znawcą literatury rosyjskiej, ukochał Lermontowa i jak nikt inny potrafił rozmawiać o Majakowskim i Czechowie. Był człowiekiem renesansu. Oczytany, z dobrym słuchem, równocześnie niezwykle sprawny fizycznie. Trenował boks (został mistrzem okręgu gdańskiego w 1956 r.), skakał ze spadochronem, był żeglarzem, kajakarzem, pletwonurkiem i ratownikiem. A przede wszystkim założycielem klubu gdańskich „morsów”, który wprowadził do Polski zwyczaj zimowych kąpeli w Bałtyku.

Pierwszy raz wykapałem się zimą, gdy miałem siedem lat – śmieje się Piotr. Działal w Towarzystwie Przyjaciół Brzeźna. Przed ośmioma laty próbował stworzyć w Parku Brzeźnieńskim, na bazie poniemieckich bunkrów, ośrodek sportowo-leczniczo-rekreacyjny z prawdziwego zdarzenia, w którym można byłoby propagować zdrowy styl życia. I choć deklarował, że żaden z poniemieckich bunkrów nie zostanie naruszony, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków powiedział: Nie!

Choroba zaatakowała go w 2012 r. Podstępnie, powoli zabierając pamięć, wymazując wiedzę, umiejętności, aż wreszcie – wspomnienia. Z dnia na dzień kradła to, co najważniejsze. Póki pamiętał, mówił o ojcu. O tym, że chciałby znaleźć jego grób. I dopiero śmierć sprawiła, że ojciec i syn znów się spotkali...